

POD MAŁYM GAZEM

Był akurat dość wstawiony na to i dostatecznie zaprzyjaźniony z gospodarzami, żeby pójść do ich kuchni pod pozorem przyniesienia lodu, ale w rzeczywistości po to, żeby odrobinę otrzeźwieć; miał ochotę się położyć i przespać chwilę na kanapie w salonie, ale nie był tak bliskim przyjacielem domu, żeby sobie móc na to pozwolić. Oderwał się od grupy rozbawionych gości bez większego żalu. Kilka osób otaczało fortepian, śpiewając *Gwiezdny pył*, a gospodyni rozmawiała poważnie z młodym człowiekiem o opryskliwym wyrazie twarzy i cienkich, czystych okularach na nosie. Przemierzył jadalnię, gdzie kilku gości siedząc sztywno w niewygodnych krzesłach – czterech czy pięciu – prowadziło spokojną dyskusję. Wahadłowe drzwi kuchenne ustąpiły lekko pod naciskiem jego ręki i zamknęły się za nim bezszelestnie. Usiadł przy białym, emaliowanym stole o zimnej, gładkiej powierzchni i postawił swoją szklankę na starannie wybrane miejsce w skomplikowanym wzorze. Poczul instynktownie, że ktoś przygląda mu się z uwagą. Podniósł więc wzrok i zobaczył, że naprzeciwko niego siedzi młoda dziewczyna.

– Halo. – Uśmiechnął się. – Cóрка domu?

– Nazywam się Eileen – odparła. – Zgadł pan.

Wydała mu się niekształtna i krępa. One się teraz tak ubierają, pomyślał poprzez opary whisky. Ciemne włosy miała zaplecione w dwa warkocze: była młodziutka, rumiana i widać niezainteresowana modą. Miała na sobie jasnofioletowy sweterek.

– Robisz wrażenie miłego i nawet całkiem trzeźwego dziecka – odezwał się i od razu zdał sobie sprawę, że tak nie mówi się do młodych dziewcząt.

– Właśnie piję kawę. – Uśmiechnęła się. – A pan by się nie napił?

Zachciało mu się śmiać. Pewnie wyobraża sobie, że jest szalenie kompetentna i potrafi sobie świetnie radzić z niezbyt grzecznymi pijakami.

– Owszem, chętnie – powiedział i z wysiłkiem skoncentrował wzrok na jej twarzy. Kiedy postawiła przed nim kubek pełen gorącej kawy, nachylił się nad nim w nadziei, że para rozgrzeje mu twarz i że przejaśni mu się od tego w głowie.

– Pan pije czarną? – zapytała dziewczyna. – Wygląda na to – dodała po chwili bez entuzjazmu – że przyjęcie jest udane.

– Bardzo udane – potwierdził i wziął łyk gorącej kawy. Parzył się, ale chciał jej naocznie okazać swoją wdzięczność. Poczul się trochę pewniej i uśmiechnął się do niej.

– Już mi lepiej – stwierdził. – Dzięki tobie.

– Tam musi być bardzo gorąco – skomentowała, jak gdyby chciała go pocieszyć.

Roześmiał się na cały głos, a ona zmarszczyła brwi i dodała szybko, zapewne żeby mu pokazać, że wybacza mu jego postępowanie:

– W moim pokoju na górze też jest okropny upał. Dlatego zeszedłem do kuchni.

– Pewnie spałaś. Zbudziliśmy cię.

– Nie, skąd. Odrabiałam lekcje.

Spojrzał na nią uważnie i zaraz wyobraził ją sobie nachyloną nad zeszytem, obłożoną książkami, przeciskającą się ze śmiechem pomiędzy szkolnymi ławkami.

– W której jesteś klasie?

– W przedostatniej licealnej. Straciłam rok, bo miałam zapalenie płuc.

Nic więcej nie chciało mu wpaść do głowy. Nie wiedział, o czym można by z nią pomówić (o chłopcach, o koszykówce?), więc udawał, że nasłuchuje głosów dochodzących z głębi domu.

– Naprawdę bardzo udane przyjęcie – rzekł wreszcie.

– Pan pewnie lubi przyjęcia?

Zaskoczony pytaniem wpatrywał się tępo w pustą filizankę. Bo ja wiem, może i lubię, pomyślał. Stwierdziła to tonem lekko zaskoczonym, jakby się spodziewała, że w gruncie rzeczy woli walki gladiatorów z dzikimi bestiami albo podglądanie szaleńców tańczących solo walca w ogrodach zakładów dla obłąkanych. Jestem zapewne dwa razy starszy od ciebie, moja mała, pomyślał, ale jeszcze bardzo niedawno też odrabiałem lekcje.

– Grasz w koszykówkę? – zapytał.

– Nie.

Ogarnęła go nagła irytacja. Pomyślał, że ponieważ znalazła się w kuchni przed nim i że to jej dom, trzeba prowadzić z nią towarzyską rozmowę.

– Co masz zadane? – zapytał.

– Muszę napisać wypracowanie o przyszłości świata. – Uśmiechnęła się. – To brzmi idiotycznie, no nie? Moim zdaniem to bardzo głupi temat.

– Wasi goście właśnie go omawiają. Dlatego, między innymi, uciekłem do kuchni. – Wiedział dobrze, że dziewczyna orientuje się, że przyszedł tu z zupełnie innych powodów, więc dodał szybko: – No ale powiedz, co myślisz o przyszłości świata?

– Wydaje mi się, że świat w ogóle nie ma przyszłości. Chyba że się coś radykalnie zmieni.

– Żyjemy w ciekawych czasach – rzekł zdawkowo, jak gdyby ta rozmowa toczyła się tam, w salonie.

– Trudno – stwierdziła. – Ostatecznie wszystko było jasno przepowiedziane.

Spojrzał na nią z zainteresowaniem, ale ona wpatrywała się w czubek swojego półbucika. Przesuwała rytmicznie nogę i wiodła za nią wzrokiem.

– Co to za czasy, jeżeli szesnastoletnie panienki mają takie czarne myśli – odezwał się i chciał dodać: „Za moich młodych lat dziewczyny myślały wyłącznie o koktajlach i randkach”, ale się powstrzymał.

– Skończyłam siedemnaście lat. – Uśmiechnęła się. – To kolosalna różnica.

– Za moich młodych lat – powiedział z naciskiem – dziewczyny myślały wyłącznie o randkach i koktajlach.

– To też jest jedna z przyczyn – odparła z powagą. – Gdybyście się bali, kiedy byliście młodzi, uczciwie bali, to nie znajdowałibyście się dzisiaj w takiej sytuacji.

– Zdawało nam się, że się dostatecznie boimy. – W głosie jego było więcej irytacji, niż zamierzał jej okazać („Kiedy byliście młodzi!”). Odwrócił się bokiem, jak gdyby chciał jej dać do zrozumienia, że owszem, wdał się z nią w rozmowę, choć jest dużo starszy, ale nie przykłada większej wagi do jej poglądów. – Myślę, że jak się ma szesnaście, siedemnaście lat, to się człowiek boi wszystkiego, a szczególnie przyszłości. Normalna sprawa. Jak oglądanie się za chłopcami.

– Nie przestaję o tym myśleć – mówiła teraz cicho, ale bardzo wyraźnie, nie do niego, ale do określonego punktu na przeciwległej ścianie. – Wyobrażam sobie, że zacznie się od kościołów. Najpierw pójdą kościoły, nawet chyba przed Empire State Building. A potem wielkie kamienice czynszowe. Te na skarpie. Będą się powoli, ale nieuchronnie zsuwały do rzeki. Ze wszystkimi mieszkańcami. Potem szkoły. Może w czasie lekcji łaciny, podczas rozbioru tekstów Cezara. – Spojrzała mu prosto w twarz. W oczach jej malowało się podniecenie.

– Ilekroć rozpoczynamy nowy rozdział z Cezara, zastanawiam się, czy go skończymy. Może się okaże, że jesteśmy ostatnimi uczniami na ziemi, którzy czytali Cezara.

– To by nawet było nieźle. – Roześmiał się. – Zawsze nienawidziłem Cezara.

– Jak pan był młody, to nienawidziło się Cezara – odparła chłodno.

Odczekał dobrą chwilę, a potem powiedział:

– Nabijasz sobie niepotrzebnie głowę tymi ponurymi myślami. Kupiłabyś sobie jakiś tygodnik filmowy i poczytała sobie o gwiazdach.

– Będę mogła przebierać w magazynach filmowych, ile mi się tylko będzie podobało – powiedziała z naciskiem. – Bo widzi pan, kolejka podziemna przebije się z tunelu na ulicę i kioski gazetowe zostaną zmiażdżone. Będzie można wziąć, co się będzie chciało. Pisma, batoniki czekoladowe, pomadki do ust. Sztuczne kwiaty i suknie będą się poniewierały po bruku, bo wielkie magazyny też się rozlecą. Nawet futra będą do wzięcia.

– Mam nadzieję, że sklepy monopolowe też się rozpadną – zażartował. Zaczynała mu działać na nerwy. – Wezmę sobie skrzynkę koniaku i będę miał spokój do końca życia.

– Biurowce zamienią się w kupę gruzów. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Pewnie chciałby pan znać dokładnie co do minuty czas, w którym to się zacznie.

– Zrozumiałem – parsknął. – Zginę tak samo jak wszyscy. Zrozumiałem.

– A potem wszystko zupełnie się zmieni. To, co teraz rządzi światem, zginie. Będziemy mieli nowe porządki, zupełnie nowy styl życia. Nawet nie wykluczam, że nie wolno będzie ludziom mieszkać w domach, żeby jedni nie mogli mieć tajemnic przed drugimi. Rozumie pan?

– I może wszystkim siedemnastoletnim dziewczynkom każą siedzieć w szkole i nauczać ich rozumu – dodał wstając.

– Szkół nie będzie. Żadnej nauki. Na wszelki wypadek. Żeby znowu nie powstał taki sam świat jak nasz.

– To szalenie ciekawe perspektywy. Bardzo żałuję, że tego nie zobaczę. – Zamilkł, oparłszy się ramieniem o drzwi prowadzące do jadalni. Ogromnie chciał powiedzieć coś bardzo dorosłego i bardzo ciętego, ale tak, żeby jej nie pokazać, że słuchał jej uważnie i że kiedy był w jej wieku, młodzież nie mówiła i myślała w ten sposób. – Gdybyś miała trudności z łaciną – odezwał się wreszcie – chętnie służę ci pomocą.

Zachichotała. Wzdrygnął się.

– Niech się pan nie martwi. Ja mimo wszystko co wieczór bardzo porządnie odrabiam lekcje.

Wrócił do salonu. Tu panował dobry nastrój, przy fortepianie śpiewano teraz *Dom na ranczo*, a gospodyni prowadziła poważną rozmowę z wysokim, eleganckim mężczyzną w granatowym garniturze. Odszukał ojca dziewczyny i zagaił:

– Przed chwilą przeprowadziłem szalenie interesującą rozmowę z waszą córką.

Oczy gospodarza szybko zlustrowały salon.

– Z Eileen? A gdzie ona jest?

– W kuchni. Odrabia tam łacinę.

- *Gallia est omnis divisa in partes tres* – zadeklamował gospodarz. – Znam to.
 - Bardzo niezwykła dziewczyna.
- Jej ojciec zasmucił się i potrząsnął głową.
- Dzisiejsza młodzież – rzekł i westchnął.